

PRENUMERATA

W MIEJSCU:

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 1/2

Z PRZESYŁKĄ:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

OGŁOSZENIA.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.

Reklamy po 10 k. za w. petitu

Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym dodatkiem Powieściowym

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna w oficynie domu p. Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** obiedwie księgarnie w Piotrkowie oraz wymienione obok agentury w miastach powiatowych i agentura „Rajchman i Frencler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie **W Tomaszowie rawskim** księgarnia J. Mazaraki—prócz tego:
w Częstochowie W Komornicki
w Będzinie „ Janiszewski Stan.
w Brzezinach „ Krzemieniecki Jul.
w Dąbrowie „ Tomaszewski J.
w Łasku „ Olszewski Hipolit.
w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz
w Radomsku „ Dziemienowicz i
Goszczyński
w Rawie „ H. Grabowski.

† W środę, dnia 23 października, jako w pierwszą rocznicę śmierci s. p. **Józefa Goleńskiego**, b. nauczyciela śpiewu, odbędzie się w kościele po-Pijarskim, w Piotrkowie, o godzinie 10 rano, żałobne nabożeństwo, na które pozostała rodzina zaprasza kolegów, uczniów, przyjaciół i znajomych zmarłego.

Kapitały miejskie.

Projekt p. ministra skarbu, użycia kapitałów miast Królestwa, wynoszących około 4,000,000 rs., na założenie kas miejskich zaliczkowo-wkładowych dla drobnych przemysłowców i kupców, żywo interesuje nasze społeczeństwo. Mieszkańcy Piotrkowa należą do jednych z najbardziej zainteresowanych, gdyż posiadają w Banku Państwa zaoszczędzonego grosza 85,000 rs (*).

Chwaląc pomysł rządowy, p. W. Wścieklica jest zdania, że urzeczywistnienie go będzie przedstawiało niemałe trudności ze względu na niestosunkowość posiadanych przez miasta niektóre kapitałów, do ich zaludnienia i przemysłowości, — i tak Kielce posiadają zaledwie 2,000 rs. w banku, kiedy Gostynin przeszło 50,000 rs., a Maków 42,000. Byłoby więc krzyżującą niesprawiedliwość — powiada pan W. w „Kuryerze Codziennym” — aby np. zabrać Gostyninowi kapitał, stworzony trudem jego mieszkańców, i oddać go Kielcom; jak znowu niepodobna uposażyć kasy pożyczkowej w Gostyninie pięćdziesięcioma, a w Kielcach dwoma tysiącami rs.

W imię więc pozanawiania cudzej własności i ustosunkowania wielkości kapitału do potrzeb danego miasta, radzi: ażeby bank kapitały przypadające pojedynczym miastom pozostawił nadal na rachunku depozytowym i płacił od nich procent taki jak dotychczas (3%); z drugiej zaś strony, żeby fundusz ogólny rozdzielił pomiędzy przyszłe kasy w stosunku do potrzeby każdego miasta i przypadające z tego podziału sumy wydał kasom w formie pożyczki, na procent, cokolwiek wyższy dla pokrycia kosztów administracji.

Tym sposobem kasy pożyczkowe bogatsze, obracając znacznym kapitałem, od którego pobierałyby opłatę według wyższej skali niż opłata banku, dorabiałaby się powoli odpowiedniego majątku własnego i mogłyby z biegiem lat spłacić dług zaciągnięty w banku. Małe zaś miasta, posiadające stosunkowo duży kapitał w depozycie, chociażby ich kasy pożyczkowe z nie-

go w całości nie korzystały, nie byłyby jednakże zbyt poszkodowane, gdyż nietylko nie straciłyby zbieranego funduszu, ale przynosiłyby on im taki sam dochód, jaki przynosi obecnie, a dochód ten, w miarę potrzeby, mógłby być albo przelewany do ich kas pożyczkowych, albo doliczany do kapitału depozytowego i oprocentowywany przez także kasy innych miast.

Notatki z życia miasteczek.

II.

Życie w cechach rzemieślniczych.

„Gromada—to wielki człowiek”.

I.

Cechy rzemieślnicze—czem były i są.

(dalszy ciąg patrz № 41).

Myliłby się grubo, kto by przypuszczał, że w życiu naszych cechów była kiedykolwiek chwila jakas wybitniejsza, że myśli pp. starszych obejmowały szerszy widnokrąg, że zrobiono kiedykolwiek coś, co by na rozwój rzemiosł lub stanu rzemieślniczego wpłynąć mogło: poza szablonowe wspieranie drobnymi datkami przechodzących czeladników, lub rzadziej — podupadłych majstrów, nie działo się nic, nie robiono nic! I dochody też cechowe były bardzo małe. Miały prawda niektóre cechy jakiś mająteczek z czasów przedustawowych, ¹⁾ ale od czasu wprowadzenia ustawy, nie zdarzyło mi się spotkać w aktach ani śladu jakiegokolwiek darowizny lub zapisu, ani śladu ofiary, która by poza obowiązkowy wkład przechodziła, ani śladu myśli o urządzeniu jakiejś chociażby kasy wsparcia. A jednakże należeli do cechów i ludzie zamożni, właściciele domów (rzeźnicy, kotlarze, ślusarze, kowale). Widocznem też jest, że stronę ekonomiczną, filantropijną życia cechowego traktowano po macoszemu, i że gdzieindziej skupiała się uwaga członków cechowych. Inaczej pojmowano cele organizacji cechowej. — Cały tedy dochód cechów—to wpiświe; cały też dochód ów wyczerpywał się prędko. Kilka takich rachunków, sposobem przykładu wypisuję. — W cechu ślusarskim było dochodu od 1832 do 1835 (za lat trzy) 136 złp. 25 gr.—wydatków złp. 128, opłacono kasie miejs. czyn. placowego złp. 31 gr. 15; reszta wydano na materjały piśmienne

(¹⁾ Cech np. ślusarski pobierał do r. 1850 tytułem procentu od kapitału lokowanego na domach Górniewiczów i Eberta po rs. 1 kop. 50 rocznie; od 1850 r. dochód ten znika. Tenże cech w r. 1836 posiadał ogród, z którego otrzymywał czynszu złp. 12 rocznie. Mówiono mi, jakoby ów ogród znajdował się obecnie w wiezystej dzierżawie kasy miejskiej, która jakoby płaci cechowi kop. 90 rocznego czynszu. Jak się to stało—nie wiem. Tenże cech dzierżawił od kasy miejskiej jakiś plac, z którego opłacał rocznego czynszu rs. 1 kop. 57 1/2; prawdopodobnie ciągnął zeń dochody. W rachunkach figuruje wydatek na opłatę czynszu placowego, ale niema śladu, żeby plac przynosił dochody. Cech krawiecki w r. 1827 posiadał 10 srebrnych tabliczek; w r. 1846 z tych tabliczek figuruje w inwentarzu już tylko dwie.

i wsparcia drobne. W latach 1839—1843 dochody w tymże cechu wynosiły ogółem rs. 40 kop. 30; wydatki — rs. 38 kop. 73. Rubryka wydatków obejmuje sprawienie chorągwi cechowej i na opał szkoły elementarnej po k. 45 rocznie (odtąd stale płatone). W r. 1847 dochodu było rs. 25 k. 49; wydatków rs. 17 k. 25; w r. 1848—doch. rs. 9 k. 25, wydat. rs. 4 k. 20; w 1849 doch. rs. 6 k. 8, wyd. rs. 3 k. 52 itd.

Nieco oryginalny jest rachunek cechu kowali za czas od 1821—1827 (6 lat). Dochód wynosił złp. 238, wydano: czeladzi wędrowniej złp. 75 gr. 10, na światło złp. 18 gr. 15, na pogrzeb Cesarza złp. 46 gr. 10, dla braci cechowych na oktavę Bożego Ciała „jako zwyczaj” po złp. 4 gr. 24.

Cech krawiecki w r. 1824—1827 miał dochodu złp. 63; wydat. złp. 66 gr. 12. W latach 1833, 34 i 35 dochód wynosił ogółem złp. 30 gr. 27 a wydano na pogrzeb majstra złp. 18, na wykupienie 2 zastawionych tablic srebrnych złp. 5, na wsparcie przechodzącej czeladzi złp. 10. Od r. 1839 płacono po 45 kop. rocznie na opał szkoły rzemieślniczej. W r. 1846 wydano na wsparcie podupadłych rs. 5 kop. 40, na koszt leczenia rs. 2 kop. 10, na opał szkoły kop. 45, na opłatę szpitala kop. 60, na inne uczynki miłosierne rs. 1 kop. 80.

Tylko raz jeden, w rachunkach cechu rzeźniczego za rok 1851, znalazłem między wydatkami: na książki, nagrody dla szkoły rzemieślniczej kop. 65 1/2, na dzieło p. Wagner dla tejże szkoły kop. 22 1/2. Tak się przedstawia strona wewnętrzna cechowego żywota. Uzupełniają ten obraz tylko z roku na rok powiększające się zaległości we wnoszeniu opłat cechowych, egzekucyje, świadczące, że bieda pomiędzy rzemieślnikami wzrastała coraz bardziej i bardziej.

A działo się to pomimo ponurej walki monopolicznej, jakiej widok roztaczają przed nami akta, dotyczące zewnętrznej strony życia cechowego. Ubogi materjał, z którego korzystam, już wystarczyłby na zadrukowanie całych tomów, gdybym wszystkie szczegóły tego polowania na rozmaitego gatunku „fuszerów” przytoczył. Ograniczę się do najwybitniejszych.

W pierwszym rzędzie stoją czeladnicy, którzy nie będąc majstrami, rzemiosłem się trudnią. Nawet rzemieślnicy, którzy urządzonego tutaj cechu nie mieli—o których powiedzieć trudno czy do jakiegokolwiek cechu należeli—walczą zawzięcie.

Z akt szklarszy, wnosić można, że był cech szklarski w Piotrkowie; niema jednak ani urzędzenia cechu, ani starszych, ani rachunków. W r. 1818 szklarz Till skarży swego czeladnika do burmistrza, że mu robotę podstępnie odebrał i wykonał, nie będąc majstrem. W cechu ślusarskim w r. 1830 wielce hałaśliwą jest sprawa Pacuskiego,—okazało się, że majstersztyk zrobił, jest rzeczywistym majstrem, tylko w opłacie zalega.

(*) Miasto posiada w Banku kapitału zapasowego 75000 rs. na 3%, a oprócz tego, na pożyczkach budowlanych 10600 rs., które, w miarę spłaty, dołączają się do zapasu. Kapitał zaś żelazny, wiezysty, nienaruszalny, także złożony w Banku, wynosi rs. 7900 na 4%.

W cechu kotlarzy, urząd starszych skarży i procesuje zawzięcie Jagielskiego czeladnika, który się za majstra podawał i jako pomocnik wdowy po kotlarzu, Kurkowskiej, samodzielnie warsztat prowadził. Działo się to w r. 1817. W r. 1819 taką samą sprawę wytoczono czeladnikowi Szczyńskiemu. Działo się to jeszcze przed urządzeniem cechu kotlarskiego w Piotrkowie; napróżno obaj biedacy tłumaczyli się, że cechy są tylko w Krakowie i Warszawie, że nie mają o czem robić tak dalekiej podróży, dla okazania majstersztyku. Obaj sprawę przegrali. Najbardziej pouczającą, najciekawszą jest sprawa Strojeckiego. Cech kotlarski w Piotrkowie utworzył się drogą, że tak powiem, kontrabandy. Naprawdę, nie było w Piotrkowie 10 majstrów, cyfry wymaganej przez prawo, dla utworzenia samodzielnego cechu; pociągnięto więc okolice, no, i niezbyt ścisłe sledzono kwalifikacje. W r. 1820, między majstrami spotykamy Strojeckiego, podpisanego na protokół wyborczym. Smutna jego epopeja rozpoczyna się już wcześniej w r. 1819. Wtedy Byczyński, majster kotlarski, skarży go przed burmistrzem, jako czeladnika zbiegłego i żąda sprowadzenia transportem. Sprowadzonego z Wolborza, osadzają w areszcie, a po dniach kilku do Byczyńskiego znowu odsyłają. Strojecki zbiegł znowu i w Wolborzu u majstra robotą się zajął. Na skutek skargi Byczyńskiego, burmistrz tutejszy wzywa burmistrza w Wolborzu, aby Strojeckiego wraz z majstrem, u którego pracuje, do Piotrkowa odstawił. Z odpowiedzi burmistrza w Wolborzu okazuje się, że ów majster Wolborski, był opiekunem Strojeckiego, że S. odbywał wędrownkę, że B. żadnych do niego praw nie ma.

Otóż w r. 1820 ten Str, już jako majster podpisuje protokół wyborów i w charakterze majstra przez dozorcę miasta jest uznany; więc podług prawa był już pełnym majstrem. Na wyborach jednak w r. 1820 starszym obrano Byczyńskiego; odtąd rozpoczyna się oplakany los Strojeckiego. Przyjrzymy się przedewszystkiem samemu Strojeckiemu. Osobistość jego dość jasno zarysowuje się w aktach cechowych. Był to mistrz w swoim rzemiośle; w r. 1823 dla starosty Wzdulskiego 1800 ft. miedzi na jakąś robotę zakupił; w r. 1824 budował aparat do gorzelnii w Kaszewicach za 8000 złp.; pracował po warsztatach w Wiedniu, Hamburgu, Gdańsku, Królewcu, Berlinie, i w Frankfurcie; w wojnach 1806 i 1807, oraz oblężeniu Gdańska przyjmował udział. Otóż cech kotlarski w Piotrkowie wynalazł, że Strojecki majstrem być nie może, bo majstersztyku nie zrobił. Zadano mu tedy majstersztyk: waniek z sedesem dwugarncową, formę do ciasta, konewkę, każde z jednej sztuki miedzi. W r. 1821 pod groźbą batów, jak utrzymuje, podpisał zobowiązanie wykonania owego majstersztyku. Niebawem jednak liczne podaje prośby, w których wskazuje na to i składowo, że daleko trudniejsze buduje maszyny, że jednakże gotów majstersztyk zrobić, ale nie ten, który mu zadano, bo go nikt nie kupi, że chce się zapisać do cechu w Warszawie, bo tutejszy cech go przesładuje. Nic nie pomaga; przez lat 7 trwa walka przeplatana uwieszeniem Strojeckiego (za obrazę), zamykaniem mu warsztatu, odbieraniem narzędzi. Już w r. 1825 skarży się, że do nędzy został doprowadzony. Dopiero w r. 1827 zastosowano do niego reskrypt Kom. Rz. Sp. W. i P. z 1821.

Nie były bardzo bezpieczne zatargi z cechami. W cechu krawieckim wiele wrzawy narobiła jeszcze w r. 1842 sprawa o to, że czeladnik na własny rachunek zrobił dla kogoś—kapotę; zabrano mu ją, obciążała się dowieść, że była stara, że ją tylko naprawił. W r. 1824 Józef Peter Blumy Kwiatkowski, czeladnik, który majstersztyk zrobił, napróżno domaga się aby mu pra-

cować dozwolono, gdyż opłaty złożył nie jest w stanie. We wszystkich cechach tego rodzaju spraw mnóstwo.

Z cechu też krawców na wzmiankę zasługuje—istniejący od czasów pruskich, specjalny cech krawiecki żydowski. Żydzi gotowi byli wstąpić do ogólnego cechu, żądali jednak, żeby ich biedni ze wsparć korzystać mogli, żeby na pierwszy raz wszyscy wstępowały, narówni z chrześcijanami od egzaminu byli wolni. Żądano wprost przystąpienia. Cech chrześcijański uważał majstrów cechu żydowskiego, za fuszerów; ztąd ciągle w magistracie sprawy. Cech żydowski przetrwał do 1827 i wtedy żydzi do ogólnego cechu przystąpili.

Obok dążności do ograniczenia swobody zajęć, ujawnia się też w zgromadzeniach tendencja do ich specjalizacji. Czapnicy w r. 1823 skarżą krawca, że czapki robi. Na nic się nie zdało tłumaczenie, że innej roboty niema; zabrano mu czapki. Zabrano narzędzia bednarzowi, który wprawiał szyby. Oskarżono w r. 1819 majstra kapeluszniczego, że wate robił. Okazało się jednak, że kapelusznikom wolno było robić wate.—Kowale jeszcze w r. 1845 procesują mechanika o to, że kowalstwem się bawi. Rzeźnicy w r. 1822, skarżą szynkarę o to, że sama bije wieprze. Zwłaszcza w aktach cechu rzeźniczego spraw takich mnóstwo.

Niemniej częste a energiczne są zakusy mające na celu zniweczyć drobny chłopski przemysł. Jeszcze w r. 1854 cech kowali domaga się, aby kowale więcej do cechu włączeni zostali. W cechu bednarzy w r. 1826 znajdujemy skargę na 7 jakoby bednarzy, którzyby bednarstwem się trudnili, niebędąc majstrami. Cech żąda żeby przynajmniej „suchodziennego” po 3 złp. kwartalnie do skrzynki płacili. Oskarżeni, oświadczyli, że majstersztyku zrobić nie potrafią, gdyż zajmują się tylko objaniem obręczy i to stanowi ich sposób do życia. W r. 1837, skarżą mieszkańców wsi okolicznych, z których jeden, Winter, z własnego drzewa, solówki do wapna robił, a Staszewski, okupnik, rzeczywiście bednarstwem się trudni, obaj zajęcia te porzucili. W r. 1842 skarżą bednarze okolicznych chłopów pańszczyznianych, że ich profesją się trudnią, okazało się, że robią mało znaczące naprawy, które, jak opowiada w swoim raporcie wójt, każdy sam zrobić potrafi. W r. 1853 bednarze wprost żądają włączenia wsi do cechów, lecz odmowną otrzymali odpowiedź. Obrazu życia cechów dopełniają jeszcze poszukiwania zbiegłych terminatorów, skargi na majstrów egzekucyje zaległości w opłatach cechowych. Po roku 1850, życie w cechach ustaje zupełnie; po r. 1860, starsi doprosić się nie mogą o nowe wybory. Streszczając wszystkie przywiedzione szczegóły, dochodzimy do koniecznego wniosku, że na ostatnim planie pozostały te cele, jakie założył sobie prawodawca, tworząc cechy: podniesienie rzemiosł i stanu rzemieślniczego. W tym kierunku, w kierunku społecznym, nie się nie robi, nawet nie widać o to troski.

Przeciwnie, cechy poszły w kierunku odwrotnym; to co miało w ich urządzeniu być środkiem do osiągnięcia wyżej wskazanego celu prawodawcy, stało się jedynym, wyłącznym celem całej działalności cechów. Mówię o posuniętych do ostatnich granic monopolu. Jakoż skoro monopol usunięto, cechy poszły w rozsypkę. Dzisiejszy stan cechów, jest oplakany! W kilku miastach i miasteczkach zapomniało nawet o ich istnieniu. Tutaj w Piotrkowie, w ostatnich czasach, chwalebna inicjatywa jednego z pp. sędziów pokoju, pobudziła cechy potrochu do życia. Byłem jednak *zmuszony nie chcieć wiedzieć*, jak to życie w szczegółach wygląda; musiałem poprzestać na ogólnej uwadze, że nie się nie dzieje!

Istnieją tedy w naszym mieście następujące

cechy; 1) slusarski i blacharski (star. p. Zymuntowski), 2) kowalski (p. Krzemiński), 3) ciesielski i stolarski (p. Czajkowski), 4) siodlarski i rymarski (p. Majewski), 5) piekarski (p. Hojn), 6) rzeźniczy (p. Gorczykowski), 7) krawiecki (starszy p. Markowski, podstarszy p. Lewek Jakubowicz), 8) kominiarski (p. Jaskiewicz), 9) szewski (p. Pluciński), 10) bednarzy (Wyżkowski), 11) felezerski (p. Zmorski). Z tych, cech slusarzy, posiada chorągiew z obrazem Ś-go Piotra, ma swoje światło, ołtarz, który się oświetla w każdą niedzielę i święto; corocznie zamawia wotywę cechową. Zwracamy szczególną uwagę czytelników na urządzenie cechu stolarskiego. Obok urzędu starszych istnieje t. z. *gospoda czeladnicza*. Jest to miejsce przytułku dla wędrowniej czeladzi; tutaj też znajduje się kasa czeladzi, do której czeladnicy wnoszą po kop. 15 miesięcznie (oflaga). W gospodzie jest szlaban i posciel dla wędrownych, którym dwa dni tutaj zatrzymywać się wolno i którzy po złp. 2 dziennie z kasy czeladniczej otrzymują. Z tejże kasy czerpie się na oświetlenie ołtarza Św. Józefa u Bernardynów—no—i na wsparcia. Na czele gospody, stoi *ojciec gospodni*, wybrany przez czeladników; obok niego stoi *szafarz*, którego obowiązkiem jest wyszukiwać zajęcia dla czeladzi. Tym dwóm, dla kontroli, dodany jest z ramienia urzędu starszych, majster, *bazeman*. O innych cechach—nie wiem nic. W Częstochowie, cechów jest 10. Wiem, że cech slusarski posiada fundusz rs. 10 kop. 10; krawiecki rs. 11 kop. 48; szewski (123 majstrów, 43 czeladników, 41 uczni) rs. 153; malarski rs. 12; stolarski (majstrów 28, czeladników 10) rs. 8 kop. 65. Po za temi danemi—nie wiadomo co się w owych cechach dzieje. Najlepiej stan cechów maluje jeden z moich znajomych z Rawy, któremu głos oddaję.

(d. e. n.)

G. L.

HISTORYJA

POWSTANIA SZKOŁY SZTYGARÓW w Dąbrowie Górniczej.

Jeszcze w roku 1816, z inicjatywy ś. p. Staszycy, utworzoną była Szkoła Górnicza w Kielcach, dla kształcenia specjalnego techników - górników, celem podniesienia i prawidłowego rozwinięcia krajowych bogactw kopalnianych. Szkołę tę następnie zamierzano przenieść do Warszawy, i na ten cel obywatel ziemski Konstanty Walicki ofiarował posiadłość swą w Warszawie zwaną „Koszyki”;—ofiara ta została przyjęta i zatwierdzoną postanowieniem b. Rady Adm. Kr. Pol. z d. 10 czerwieca 1828 r.—Skutkiem jednak wypadków roku 1831, nietylko zamiar przeniesienia szkoły do Warszawy nie przyszedł do skutku, ale takowa i w Kielcach zwinęta została; ofiarowana zaś przez Walickiego posiadłość „Koszyki,” przez b. wydział górniczy Królestwa w Warszawie została sprzedana, a fundusz ztąd otrzymany deponowany w b. Banku Polskim.

Brak zupełny od r. 1831 odpowiedniego zakładu naukowego dla kształcenia młodzieży do zawodu górniczego z biegiem czasu musiał się ujawnić u nas na przemyśle kopalnianym i hutniczym; jakoż w roku 1850 b. wydział górnictwa Królestwa Polskiego powodowany coraz dotkliwszym brakiem wykwalifikowanych sztygarów i dozorców hutniczych, a nie mogąc utworzyć odpowiedniej szkoły, chwycił się półśrodka i wprowadził odczyty dla praktykantów górnich w czasie wolnym od zwykłych zajęć, dla obeznania ich przynajmniej z zasadniczymi pojęciami fachu górniczego i metalurgii. Odczyty te z rozmaitemi przerwami prowadzone były do roku 1857.

Przy utworzeniu w r. 1862 instytutu politechnicznego w Nowej-Aleksandryi (Puławach), ustanowiony był w nim i wydział

dla kształcenia techników górniczych; lecz już w r. 1863 instytut politechniczny został zwinięty, a następnie przekształcony na instytut gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa.

W końcu roku 1874, naczelnik zachodniego okręgu górniczego w Królestwie Polskiem, wykazując brak zupełny technicznie wykształconych krajowców do zajęcia średnich posad w górnictwie, nadmieniał, że z konieczności, posady te wyłącznie obsadzane są ludźmi niemającymi nie za sobą, oprócz długoletniej praktyki—i że przedsiębiorcy zakładów prywatnych górniczych, posilkować się muszą, w braku krajowych techników, cudzoziemcami, których wykształcenie techniczne częstokroć bardzo wątpliwej wartości, nie daje rękami prawidłowego dozoru nad robotami i naraża ich na dotkliwie straty.

Tak niefortunny stan rzeczy w kraju tutejszym, nie mógł być obojętnym dla głównego zarządu górnictwa rządowego. Jakoż, w celu przygotowania młodzieży do zajęcia w przyszłości średnich posad w zawodzie górniczym, polecono uformować w obu okręgach górniczych Królestwa Polskiego pewien rodzaj praktykantów, czyli uczniów górniczych, a nawet, dla zachęty, przeznaczono fundusz na stypendyja dla nich, po 90 rs. rocznie. Brak wszakże u większej części tej młodzieży naukowego przygotowania, tudzież brak czasu przy zwykłych zajęciach praktycznych na zdobycie chociażby elementarnej teorii zawodowej, nie doprowadziły do zamierzonego celu, i liczba tych uczniów przy kopalniach i zakładach w Dąbrowie coraz się zmniejszała.

Tymczasem, w skutek nowego prawa górniczego, wydanego w roku 1870 dla Królestwa Polskiego, przemysł górniczy, szczególnie w basenie węglowym Dąbrowskim, nader szybko rozwijał się i wzrastał, a brak uzdolnionych należycie techników w coraz dotkliwiej dawał się uczuć.—Konieczność urządzenia odpowiedniej szkoły stała się nieodwołalną. Nie mogąc wszakże doczekać się przychylniej w tej mierze decyzji władzy, naczelnik górniczy okręgu zachodniego wystąpił w roku 1875 z przedstawieniem o pozwolenie tymczasowo, w rodzaju próby, urządzenia odpowiednich odczytów i pogadanek dla uczniów i praktykantów, pracujących w kopalniach tegoż okręgu, i zarazem przedstawił program przedmiotów mających być wykładanymi. Uczony Komitet górniczy w Petersburgu zaakceptował projektowane przez naczelnika okręgu zachodniego odczyty, a zarazem uczynił wniosek o konieczności urządzenia w Dąbrowie stałej szkoły na wzór istniejącej w Cesarstwie Lisiezańskiej szkoły sztygarów. Minister wszakże dóbr państwa hr. Wałujew nie zaakceptował wniosku owego komitetu co do urządzenia szkoły, lecz tylko pozwolił na wprowadzenie projektowanych pogadanek.

Projekt więc urządzenia szkoły górniczej znowu uległ kilkoletniej zwłoce.—Dopiero w roku 1880 w Dąbrowie, w czasie obchodu jubileuszowego 25-cio letniego panowania Cesarza Aleksandra II, urzędnicy okręgu zachodniego, wspólnie z niektórymi prywatnymi przedsiębiorcami zakładów górniczych, postanowili: ażeby na pamiątkę tej uroczystości starać się o założenie w Dąbrowie szkoły górniczej dla kształcenia Sztygarów i dozorców hutniczych, których brak tak dotkliwie dawał się uczuć w przemyśle górniczym.

Wniosek powyższy minister dóbr państwa, książę Liven, przychylnie przyjął i polecił zarządzającemu podówczas górnictwem w Królestwie Polskiem rad. st. Hempłowi wygotować odpowiedni projekt; jednocześnie polecono porozumieć się z przedsiębiorcami zakładów górniczych prywatnych, o ile oni chętni będą przyłożyć się

do utrzymania tak potrzebnej i dla nich szkoły.

Wygotowane projekty, tak ustawy szkolnej jako i jej etatu, poddane zostały pod rozpoznanie i obrady I-go zjazdu górniczego w Królestwie Polskiem, jaki się odbył w Warszawie w styczniu 1883 r.—Członkowie zjazdu, uznając jednogłośnie konieczną i nagłą potrzebę otworzenia szkoły górniczej w Dąbrowie i oświadczając gotowość do poniesienia ze swej strony ofiar na jej utrzymanie, nie zgodzili się jednak na niektóre zasady w przedstawionym projekcie ustawy i wybrali oddzielną komisję do wypracowania nowego projektu ustawy szkolnej. Nowy ten projekt przedstawiony był pod rozpoznanie II-o zjazdu górniczego w Królestwie Polskiem w październiku 1885 roku, i takowy, po wprowadzeniu niektórych zmian, został przez tenże zjazd zatwierdzony i właściwej władzy przedstawiony.

Następnie odpowiednie projekty wykonane przez departament górniczy w Petersburgu, poddane zostały pod rozpoznanie połączonego prezydium Rady górniczej i Uczzonego Komitetu górniczego, poczem wygotowaną już została ostateczna redakcja ustawy szkoły górniczej w Dąbrowie, z zastosowaniem takowej do ustawy istniejącej już w Cesarstwie szkoły sztygarów Lisiezańskiej; wreszcie projekt ten nowej ustawy, poddany został rozpoznanie uczzonego komitetu ministerjum oświaty.

Nakoniec ustawa Dąbrowskiej szkoły górniczej i etat onej zostały przez ministra dóbr państwa do Rady Państwa wniesione i w dniu 13 lutego 1889 r. Najwyższej zatwierdzone.

Taki jest rys historyczny powstania nowej szkoły górniczej w Dąbrowie, który w możliwym streszczeniu czytelnikom naszym podajemy. W najbliższym numerze „Tygodnia” podamy ustawę tejże szkoły.

Wiadomości Bieżące.

— **Zebrań obywateli miejskich.** Dnia 12 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbyło się w tutejszym magistracie pod prezydencją p. prezydenta zebranie, na którym radzono o kwestyi zakupu gruntu na pastwiska, za fundusz ze sprzedaży rządowi gruntu miejskiego pod budowę więzienia. Fundusz to dość okazały, bo dochodzący do 5000 rs. Na zebraniu proponowano zakupienie gruntu na folwarku Szczekaniec, lecz projektowi temu oparli się obywatele przedmiejscy, rolnicy, którzy zgromadzili się w liczbie 30, gdy tymczasem obywateli z centrum miasta zaledwie dwóch było obecnych. Ta obojętność względem tak ważnej sprawy, godną jest nagany.

— **Sprzedaż nieruchomości miejskich.** W dniu 2 i 10 b. m. w tutejszym sądzie zjazdowym, sprzedane zostały drogą licytacji przymusowo: posesya Konstantego Jastrzębskiego pod № 111/213, którą nabył syn tegoż Teofil za rs. 5000,—posesya Amelii Dolińskiej pod № 232, kupiona za rs. 6001 przez Maryję Gogolewską,—posesya Sieradzkich № 3 i 4 nabyta przez Mayora i Fajkę Kohn za rs. 11006,—dom po Milszejnie przy ulicy Żydowskiej sprzedany z 2-iej licytacji za rs. 2,100, nabyty przez kasę miejską piotrkowską, która subhastowała takowy, mając na nim pożyczkę z r. 1865 (takich pożyczek budowlanych na tutejszych posesyjach, udzielonych nowobudującym się domom po pożarze miasta w owym roku, ma ogółem kasa miejska rs. 10600),—trzecia część domu po Sieradzkich № 5, sprzedana za rs. 2,350 p. Andrzejowi Gersz,—dom po Majerze Horowitzu pod № 29, nabyty przez p. Masłowską za rs. 7,410.—

Oprócz powyższych, sprzedano kilka osad włościańskich i jedną nieruchomość w Nowem-Mieście nad Pilicą.

— **Sprzedaż majątków ziemskich.** W tych dniach sprzedano w miejscowym sądzie okręgowym: Politanice w pow. piotrkowskim, które nabył Herszlik Zysser;—część majątku Kał w pow. brzezińskim—nabywca J. Nowakowski;—osadę Janówka w pow. rawskim—nabywca Hersz Goldberg;—Kaleń w pow. rawskim—nabył L. Makomaski;—Koprzywnę w pow. rawskim, którą nabyła J. Wierzbicka.

— **Ulica** po za młynem parowym, w stronę szosy bełchatowskiej, z brukowaniem której tak się spóźniono—po ukończeniu zupełnym tej roboty, zostanie znacznie osuszona. Poziom jej zniżono, a starym szabrem szosowym zarzucono okoliczne doły, co na osuszenie sąsiednich posesyj wpłynęło bardzo dodatnio. Jeżeli więc robota ta idzie tak wolno—daj Boże, by była przynajmniej dokładną i spowodowała skutki, o jakich mówimy.

— **Teatr amatorski.** W połowie listopada mają być dane dwa amatorskie przedstawienia, złożone z 5-aktowych 2 komedyj: „Oj kobiety, kobiety” i „Adwokat bez klientów”. Dochód przeznaczony jest w połowie dla miejscowego Towarzystwa dobroczynności, w połowie dla Straży Ochotniczej.

— **Nominacje.** Dotychczasowy podsekretarz tutejszego sądu okręgowego, p. L. Łoś, mianowany został archiwistą i kasyjermem tegoż sądu, na miejsce p. E. Trojanowskiego, który został sekretarzem wydziału cywilnego. Kandydaci do posad sądowych, pp. Ginsberg, Baruch i Krukowski mianowani zostali pomocnikami adwokatów przysięgłych; pp. Sturm de Hirsfeld i T. Górzynski—podsekretarzami sądu.

— **Reparacja.** W zeszłym tygodniu rozpoczęto reparację gmachu gimnazjum żeńskiego, którego mury, stojąc wiecznie odrapane, szpecą jeno ogólny wygląd placu po-Bernardyńskiego. Dziwimy się, że tak późną jesienią wzięto się do pobijania dachu, kiedy można to było skutecznieć podczas pory wakacyjnej.

— **Przed deszczami** ubiegłego tygodnia, podczas najpiękniejszej pogody, jaka ich poprzedziła, na wszystkich kasztanach w mieście ukazały się nowe pączki. Nagle zimno jesienne i deszcze, jakie się rozpoczęły w nocy z ostatniego poniedziałku na wtorek, zwarzyły je oczywiście, a co ważniejsza, utrudniły rozpoczęte wszędzie kopanie kartofli w okolicy.

— **Na liczne zapytania** interesowanych donosimy, że sprawa szkoły górniczej w Dąbrowie, od ostatniego zjazdu, ani na krok nie postąpiła. Zatwierdzenie wyborów jeszcze nie przyszło z Petersburga, a bez tego rada nie może się zebrać i zacząć działać; od niej zaś zależy przyjmowanie uczniów, określenie warunków egzaminu wstępnego, terminu otwarcia szkoły, oraz wybór podręczników naukowych.

— **Mieszkańcy** Sosnowca, wspólnie z właścicielami fabryk i zakładów przemysłowych,—jak donosi—„Gazeta Handlowa” wystąpili z nowym podaniem do władzy, prosząc o uznanie Sosnowca za miasto, przyczem zobowiązali się w razie pomyslniej rezolucyi złożyć 100,000 rubli jako kapitał zakładowy na pierwszy fundusz miejski.

— **W Tuszninie** w powiecie łódzkim, tamtejsza mieszkanka, Anna D., powiła pięciorazki. Wszystkie dzieci żyją już od tygodnia i znajdują się w jaknajlepszym zdrowiu.

— **Nowe pokłady** węgla kamiennego odkryto we wsi Przeczów, gminie Gzichów powiecie będzińskim, tudzież we wsi Gradków gminie Bobrowniki, w tymże powiecie. Eksploatacją tych ostatnich po-

kładów, po urzędowym zbadaniu takowych, zamierza zająć się firma kopalniana Stanisław Ciechanowski i S-ka.

— **W Zawierciu**, obie fabryki wyrobów bawełnianych, jedna braci Ginsbergów i druga Towarzystwa Akcyjnego pod firmą „Zawiercie,” niezależnie obok siebie oddawna egzystujące—zlewają się obecnie w jedną całość, czyli, że obie teraz będą własnością „Towarzystwa Zawiercie.” Potrzebne w tym celu powiększenie kapitału akcyjnego niedawno zostało zatwierdzone.

— **Deputacja Tomaszowa**, na posłuchaniu u p. ministra finansów, wręczyła temuż memoryał o potrzebie ponownego otwarcia tam filii banku państwa. Starania te jednak, jak donoszą gazety rosyjskie, pozostać mają bez skutku.

— **Awanse**. Naczelnik powiatu będzinińskiego, Mikołaj Wwedenski, za wysługę lat awansowany został na radcę stanu; naczelnik zaś powiatu rawskiego dymisjonowany pułkownik Grzegorz Sabo, przemianowany został na radcę kolegjalnego.

— **Kalendarz „Wieku”** ilustrowany na rok 1890, jeden z najlepszych a niedrogich kalendarzy, rok szósty istnienia już liczący, ukazał się w tych dniach w handlu księgarskim. Oprócz zwykłej części kalendarzowej, z wykazem świąt wszystkich wyznań, odpustów i uroczystości, oprócz poezyj, utworów powieściowych, życiorysów i sprawozdań za rok ubiegły, odznacza się on obszernym i dokładnym działem informacyjnym i adresowym. W dziale informacyjnym spotykamy: ważniejsze wiadomości statystyczne, ustrój polityczny, dynastye panujące, siły zbrojne, handel, finanse etc.

— **Dla chorej** nauczycielki M. Loisch p. A. B. złożyli rs. 1.

— **W „Ateneum”** za październik znajdujemy pracę byłego profesora tutejszego gimnazjum, naszego niegdyś współpracownika, p. G. Uziembły p. t.: „Kilka słów o oryginalizmie Adama Mickiewicza.”

— **Terminy sądowe sprzedaży nieruchomości**. „Goniec urzędowy” zamieszcza rozporządzenie o terminach sprzedaży w drodze przymusowej nieruchomości w guberniach okręgu sądowego warszawskiego, na 3-ich latach od 1889 do 1891 r. Na wniosek ministra spraw wewnętrznych, senat wyznaczył następujące terminy, w których mają się odbywać sprzedaży nieruchomości w okręgu sądowym warszawskim, mianowicie:

1^o Nieruchomości miejskie: 1-szy termin od 1-go kwietnia now. stylu, do 16 kwiet.; 2-gi termin od 2-go lipca do 17 t. m.; 3-ci termin od 2 paźdz. do 17 t. m.; 4-ty termin od 1 stycznia do 16 t. m. roku następnego.

2^o Terminy sprzedaży majątków ziemskich. Trzy pierwsze terminy w tych samych dniach jak dla nieruchomości miejskich, a 4-ty od 17 listopada do 2 grudnia.

— **Nowe przepisy o polowaniu**. Departament leśny ministerjum dóbr państwa opracował projekt przepisów o polowaniu, który niebawem przedstawiony zostanie do zatwierdzenia w drodze prawodawczej. Według „Now. Wrem.” projekt ustanawia oddzielne świadectwa myśliwskie, które wydawać ma policja za opłatą 15 rs. na rok. Bezwarunkowo wzbronione zostanie polowanie na pewnego gatunku ptactwa w czasie od 13 marca do 27 lipca, przyczem ostateczne określenie terminu, w którym będzie wolno polować na różne gatunki ptactwa i zwierzyzny, zależnie będzie od general-gubernatora, który uwzględni na miejscowe warunki. Rozporządzenie o ustanowieniu terminów polowania, ogłaszane będzie w miejscowych „Gubernskich Wiadomościach” i wywieszane we wszystkich gminnych i policyjnych zarządach. Polowanie na ptactwo i zwierzyznę, pożyteczną dla gospodarstwa rolnego i leśnego, bezwarunkowo wzbronione zostaje, a naruszenie tego przepisu karane będzie grzywnami, pozbawieniem prawa polowania i odebraniem broń. Do pożytecznych zwierząt zalicza między innymi: żubry, tury, bobry, samice łosi, jeleni i sarny; do ptactwa zaś, którego nie będzie wolno niszczyć—wszystkie gatunki śpiewające i niszczące robaństwo i owady, jak: dzięcioł, kawka itp. Za zabicie samicy jelenia, łosia lub sarny, kara pieniężna wynosić będzie 50 rs., za zabicie zaś innego użytecznego zwierza lub ptaka—25 rs., a w pewnych okolicznościach myśliwy traci w dodatku prawo polowania na pewien czas lub na zawsze.

— **Istnieje projekt** zaprowadzenia zmiany w dotychczasowym charakterze egzaminów państwo-

wych. Studenci mają corocznie składać egzamina z kursów, a po ukończeniu fakultetu egzaminowani będą przez komisję państwową tylko z głównych przedmiotów. Projekt ten popierany jest przez profesorów i ministerjum oświaty.

Przemysł i Handel.

— **Kilku kupców** miejscowych powzięło zamiar założenia w Warszawie, wspólnymi siłami, fabryki wachlarzy fantazyjnych, które dotychczas sprowadzane są z zagranicy w wielkich ilościach.

— **Mechanik**, p. A. Nawrocki, złożył w biurze oddziału warszawskiego towarzystwa popierania przemysłu i handlu wodowskaz automatyczny własnego pomysłu, ostrzegający o stanie pary i wody w kotłach parowych.

— **Na skutek żądania** departamentu spraw kolejowych, stacja Warszawa kolei wiedeńskiej i Łódź kolei łódzkiej, wyłączone będą z taryfy rusko-niemiecko-belgijsko-francuskiego związku z dniem 13 stycznia r. p.

— **Ministerjum dóbr państwa**, jak donosi „Nowoje wremia”, utworzyło agencje mające pośredniczyć w handlu mięsem i wędlinami, w następujących miejscowościach: w Sztokholmie, Kopenhadze, Chrystyjanii, Bremie, Hamburgu, Hawrze, Liverpoolu, Edyburgu, Londynie, Marsylii i Kadyksie.

— **Filija bazaru wyrobów kobiecych**, istniejącego od niedawna w Warszawie, ma być wkrótce otwartą w Łodzi.

— **„Birżewia wiadomości”** donoszą, że z rozporządzenia czasowego zarządu dróg żelaznych państwowych, odbywają się studia przygotowawcze do budowy nowej gałęzi dróg poleskich od Białogostoku przez Łomżę do Mławy.

— **„Moskowskija wiadomości”** dowiadują się, że ministerjum dóbr państwa przedsięwzięło starania, aby przy konsulatach ruskich za granicą uorganizowane były wystawy płodów surowych i niektórych wyrobów przemysłu ruskiego, celem ułatwienia stosunków z zagranicą.

— **„Swiet”** zwraca uwagę na nowy objaw handlu wywozowego, a mianowicie na wywóz zboża z Odesy do Ameryki południowej. Niedawno jedna z większych firm odeskich zrobiła pierwszą próbę wywozu pszenicy do Ameryki południowej. Rzecz popoliła argentyńska i Brazylja rokrocznie nabywają lepsze gatunki pszenicy, potrzebne na domieszkę do ziarna miejscowego, niedorównywającego dobrocią pszenicy z Ameryki północnej i z Europy.

— **Od akcyj** towarzystwa francusko-włoskiego kopalni węgla w Dąbrowie ustanowiono 20 franków dywidendy za lata 1888 i 1889.

— **Komitet ministrów** ma rozpatrzyć wkrótce wniesione przez ministerjum dóbr państwa ustawy towarzystwa jedwabniczego i rybolowstwa w Warszawie.

— **Zarządy dróg żelaznych warszawsko-wiedeńskiej, bydgoskiej i nadwiślańskiej** zamówiły znaczną ilość nowych ochron drewnianych, celem zabezpieczenia plantu od zasp śniegowych.

— **Ruski konsul generalny** z Kopenhagi donosi, że handel Rosji z Daniją z każdym rokiem rozwija się coraz pomysłniej. W latach ostatnich Danija żyje prawie wyłącznie zbożem ruskim.

— **Komisja** wydelegowana z pomidzy plantatorów tytoniu w południowych guberniach Rosji i fabrykantów, postanowiła otworzyć wielkie składy ruskich wyrobów tabaczkowych w Hamburgu, Berlinie i Paryżu.

— **Przez Warszawę** przechodzą stale znaczne partje ryb, wysyłanych z cesarstwa za granicę. Przeważnie są to ryby z Donu, wysyłane do Berlina a niekiedy i do Wiednia, a nawet do Tryjestu. Przecięciowo trzy wagony z ładunkiem ryb przechodzą co tydzień przez Warszawę i handel w tym kierunku wzrasta ciągle, gdyż zwolna biorą w nim udział i miejscowi handlarze, którym zbyt zagraniczny wydaje się korzystniejszym, pomimo wysokich cen na miejscu.

— **Grupa obywateli kupców i przemysłowców** Kalisza wystąpiła do władzy gubernialnej z prośbą o urządzenie w tym mieście tygodniowych jarmarków na konie i wszelki inwentarz żywy.

— **Towarzystwa górnicze**: „Wiadnik finansów” ogłasza Najwyższą zatwierdzone w d. 11 lipca r. b. postanowienie komitetu ministrów zezwalające na utworzenie towarzystwa udziałowego dla eksploatacji pokładów w zagłębiu donieckim, tudzież dla handlu temi minerałami i ich przetworami, pod firmą „Gółubowskie berastowo-bogoduchowskie towarzystwo przemysłowo-górnictwa”. Kapitał zakładowy towarzystwa oznaczono na 1,200,000 rubli.—W „Zbiorze praw i rozporządzeń rządowych” ogłoszono ustawę nowo zatwierdzonego, Woronowskiego towarzystwa przemysłowo-górnictwa dla eksploatacji pokładów rudy miedzianej i innych w gubernii donieckiej. Kapitał towarzystwa oznaczono na 1,500,000 rubli.

Sprawy Ziemiańskie.

× **Na wystawie paryzkiej** odznaczono

zostali nasi wystawcy ze sfer ziemiańskich: medalem złotym hr. Maryja Potocka z Wysokiego Litewskiego (nasiona), 54 wystawców węgla z Król. Polskiego (kolekcja węgla); medalem srebrnym Warszawskie Towarzystwo rektyfikacji i eksportu okowity (spirytualija); hr. Wojciech Poletyło za mebla gięte z fabryki „Wojciechów”; K. Radzki za wyroby malin i narzędzi rolniczych. Ogółem przysądżono naszym wystawcom (z Królestwa i Cesarstwa) 6 medali złotych, 14 srebrnych, 6 brązowych i 5 listów pochwalnych. Na sześćset grono wystawców (70) poczet odznaczonych dosyć liczny.

× **Dyrekcja główna** Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego rozesała w tych dniach do wszystkich dyrekcji szwedzkich polecenie rozpoczęcia czynności sprawozdań, na mocy których mogą być przyznane ulgi tym ze stowarzyszonych, których dobra w r. b. uległy jakiegokolwiek klęsce. Niezależnie od tego, taż dyrekcja odezwą za № 18,268 objaśnia wszystkich stowarzyszonych, że na ogólne umorzenie raty, ani na ogólne przyznanie jakiegokolwiek ulgi, nie pozwalają ani ustawa, ani zbyt szczupłe zasoby Towarzystwa.

× **Ogólny zbiór** tegoroczny nie tylko nie przewyższa zeszłorocznego, ale prawdopodobnie nie pokryje potrzeb konsumpcyj. Przedewszystkiem ewaluacja dotychczasowa zbioru w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, na 490 milionów buszli albo 60 milionów kwarterów, okazuje się bardzo problematyczną.

× **Dla rolników**. Komisja specjalna, utworzona przy ministerjum spraw wewnętrznych, ażeby zaprojektować środki, mogące zapobiedz obecnemu przesileniu rolniczemu, opracowała projekt kredytu krótkoterminowego dla rolników. Projekt uznaje za konieczne dozwolnić ziemianom, prowadzącym gospodarstwo na własny rachunek, dyskontować w banku państwa i jego oddziałach, na zasadach ogólnie przyjętych. Proponowane jest zatem otwarcie tak w banku państwa jak i jego filijach, rachunków bieżących, zabezpieczonych świadectwami zastawnymi. Prócz tego zaprojektowane zostało dyskontowanie sola weksli, dla których za gwarancję służyć mają produkta rolne, bez obowiązku wszakże składania ich w naturze do magazynów bankowych, ale pod odpowiedzialnością kryminalną za całość zastawionych produktów. Projekt, opatrzone już jest odnośniami uwagami ministerjum dóbr państwa i kontroli państwowej i ma być przedstawiony do decyzji Rady państwa przed innemi środkami, usunięciem przesilenia rolniczego mającemi na celu.

× **W zeszycie wrześniowym** czasopisma petersburskiego „Dziennik praw cywilnych i kryminalnych”, M. Reinke napisał „Uwagi nad własnością włościańską w Kraju Nadwiślańskim”. Z mocy Ukazu r. 1864 wszyscy włościanie Królestwa, posiadający grunta z jakiegokolwiek tytułu, otrzymali za one na własność. Od tego czasu jednak ludność włościańska wiele się pomnożyła, a zarazem wzrosła proletaryjat wiejski. Dla polepszenia bytu licznej klasy włościan bezrolnych i małorolnych, należałoby, oprócz ułatwienia sprzedaży częściowej większych majątków, co ma być zadaniem Banku Włościańskiego, wykupić pozostałe dotąd służebności na gruntach dworskich, co przy najniższym szacunku pomógłoby własność włościańską o 1,028,226 morgi, i zapewniłoby egzystencję około 120000 rodzin. Proponat zaleca także obostrzenie kontroli nad alienacją gruntów włościańskich, podejrzewając, że wiele z nich zostaje w posiadaniu osób nienależących do klasy włościan, szczególnie żydów.

× **Jarmark na chmiel**. Z dniem 4 b. m. skończył się pierwszy warszawski jarmark na chmiel. Na jarmark dowieziono bardzo niewielką ilość towaru. Ogół dowozu przedstawiony w cyfrze 1656 p. 14 f., zawartych w 394 workach i stanowiących zaledwie 38 partji. Wartość tego towaru oceniano na 39,034 rs.

Dowóz szedł bardzo leniwie—pisze, „Gazeta Rolnicza.”—Największy był piarwszy dzień jarmarku—25 września; dostawiono 11 partji. W dniach 29, 30 września, 1 i 2 października nie nie dostawiono. W innych dniach bardzo niewielkie ilości przybywały na rynek. Oprócz tego faktycznego i urzędownie skonstatowanego dowozu, dostawiono na plac kilka próbek kilkunastofuntowych, reprezentujących partje mniejsze lub większe, znajdujące się bieżąco w składach u komisantów, bądź też u producentów na miejscu produkcji. Wszystko to jednak razem wzięte stanowiło bardzo nieznaczny bo zaledwie 1/15 część produkcji.

Jeżeli słabo szła dostawa, to sprzedaż odbywała się jeszcze trudniej. Producentci stawiali bardzo wysokie żądania, wyrównyując ceną chmielu na rynkach zagranicznych z dodaniem cła, kosztów transportu itd. tak, że kupno dla handlujących przybyłych z zagranicy okazało się niemożliwym. Jeżeli bowiem z Fürth i Norymburgi przybyli kupcy na jarmark warszawski, mając przeciw u siebie na miejscu znaczne ilości towaru, to liczyli na to, że na dostawy zakontraktowanych ilości do browarów tutejszych, a co ważniejsze do Cesarstwa, będą mogli kupić tu chmiel równie dobry po cenach nieco przynajmniej niższych, zyskując jakąś część z olbrzymiego cła protekcyjnego, jakim chmiel jest u nas obłożony. Oczekiwania te zawiodły a kupno po cenach tych samych co zagranicą było dla nich niewygodne; nabywając bowiem towar z różnych plantacji, dla złożenia całej zakontraktowanej ilości, musieliby go sortować i dla dłuższego

przechowania i transportu siarkowac, gdy tymczasem w Norymberdze maja dowolnej wielkości jednolite partyje. Kupowali więc wyłącznie właściciele browarów w Warszawie i na prowincyi. Ogół zakupu przedstawia zaledwie cyfrę 1011 p. czyli 2/3 części skromnego dowozu.

Płacono za chmiel naturalny I gatunku 19 do 33 1/2 rs. za pud—czyli 57 do 100 rs. za centnar 132 funtowy.—Chmiel II gatunku po 16 do 17 rs. kupowano.

Przekonano się, że dziesięć dni jarmarku jest trochę za wiele i postanowiono starać się o skrócenie go do dni pięciu w roku przyszłym, od 25 do 30 września, z pozostawieniem na dowóz czasu od 17 września, dla ułatwienia dostawy.

STARE DOKUMENTY.

Kompozycja o dziesięciny

(wyciąg z akt dziedziczeń Lutomierskich).

Uspokajając różne które między stanem Szlacheckim a Duchownym o Dziesięciny Dóbr Szlacheckich (gdyż Majętności naszych według dawnego zwyczaju sine ulla contradictione Dzierżawców naszych wolna zostawa wytyczna dziesięcina) do tych czasów nie są skończone. A że generalna po wszystkich Dyecezyach Kompozycja propter inaequitatem Fundorum et agrorum bydź nie może. Postanawiamy za wyraźnym Stolicy S. Apostolskiej pozwoleniem aby każdy Biskup w dyecezyi swojej w której dziesięciny idą, Compositiones de consensu Rectorum factas et faciendas dawne kontrakty y kwity approbent czasy wiecznymi, a gdyby się Duchowny rzucił nie chciał, powinien będzie Loci Ordinario na Instancją każdego Szlachcica przybrawszy do siebie duos ex Capitulo Nobili generatos komponować takową Dyfferencją na pieniądze et non obstante refragatione Duchownego decydować. Mając osobliwy wzgląd na spustoszenie y ubogich ludzi. A tam gdzie z których gruntów Maldraty idą z tychże Dziesięcina, y że nie ma choćby in contrarium insze Funduszów y Zapisów dyspozycye były produkowane. Więc że w niektórych krajach meszne tak z dóbr naszych iako y Szlacheckich miasto dziesięcin bez wszelkich dyfferencyi cum Spiritualibus idą, przy tym zwyczaju tamte Dobra zostawujemy a o dziesięciny takowe pieneżne z tej kompozycyi approbowane y decydowane postanowiamy. Proces do Grodu na kwerele sine appellatione, ci zaś którzy przy wytycznych zostawać zechcą, zwyczajny Proces do Ziemstwa, a pływ na Trybunał mieć będą, a gdyby duchowny na czas przypadający podług kompozycyi od szlachcica wziąć nie chciał, tedy ma pieniądze w Grodzie deponere, a o nie nie ma bydź inkwietowany za pokazaniem kwitu Grodzkiego; ale kompozycye wolno będzie każdemu podać do Akt Grodzkich każdego Powiatu, aby potomność do podobnych na potom nie przechodziła dyfferencyi. Który jednak Szlachcic ultro zechce aby z jego gruntów wytyczna była dziesięcina, wolno mu to będzie nie tylko samemu trzymać ale y sukcesorów obligować swoich. Gdyby zaś wytyczne Dziesięciny gdzie ustawały tam Panowie Duchowni względem dawnego zwyczaju racione Dziesięcin do Poborów przykładać się będą powinni.

O Przykładaniu się do Dziesięcin vide Const. in Comitibus Regni Petricovien. ab Anno 1563 ad annum 1569. Fol. 36.

Except z Konstytucyi Anni 1635 sub Vladislao IV

Ratione dziesięcin. Ks. Godorowski

Z prasy.

— „Ateneum” zeszyt październikowy wyszedł z druku i zawiera następujące artykuły „Projektomanija,” przez K. „Kwestyja wykształcenia klasycznego w Niemczech,” przez R. P. — „Nad Horynem,” powieść, przez Julię Terpilowską. — „Francyja przed wyborami 1889 r.,” przez X. — „Życie w głębiach oceanu w świetle najnowszych badań,” przez D-ra Józefa Nubsauma. — „Wojtki Skiby.” Z pieśni drugiej, przez Jana Kasprowicza. — „Sprawa o bluźnierstwo za czasów saskich,” przez P. Chmielowskiego. — „Z przesz-

łości i terażniejszości Łużyc.” (Dokończenie), przez Melanię Parczewską. — „Kilka słów o oryentalizmie Adama Mickiewicza,” przez Gerarda Uziembłą. — „Marek Ciupala,” przez Kazimierza Glińskiego. — „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie.” „Kronika miesięczna.

— Słuszny pogląd. Autor artykułu „Szkoły specjalne i praktyka,” zamieszczonego w „Kur. Codz.” zwraca uwagę na to, że mimo dość okazałej liczby szkół średnich specjalnych, mamy wielki brak w kraju takich pracowników, jakich szkoły te dostarczać powinny t. j. tak zwanych majstrów (werkmajstrów, werkführerów, monterów, sztygarów i t. p.) i musimy najęźciej posilkować się cudzoziemcami. Przyczyną tego smutnego stanu, pisze, jest wadliwe wychowanie domowe i szkolne, przeciążanie młodych ludzi nawałem niepotrzebnych wiadomości, a nieprzyzwyczajenie ich zupełnie do ciężkiej fizycznej pracy i niezajomość roboty.

Kurs nauk w szkole specjalnej trwa zwykle 3 lub 4 lata; wykład nauk teoretycznych jest ogromny, a wśród tego ogromu uczeń nie jest w stanie zrobić rozsądnego wyboru, nie mając pojęcia o tem, co w przyszłości szerególniej potrzebnem mu będzie. Wychowanie takiej szkoły, młodzieńcze mniej więcej dwudziestoletni, a więc już w znacznej części urobiony i przyzwyczajony przeważnie tylko do książki, pióra lub ołówka, przechodzi nagła do warsztatu, fabryki lub kopalni i doznaje tam z natury rzeczy, wielkiego rozczarowania. Zamiast o godzinie 8 musi zaczynać robotę o godzinie 6 rano; zamiast w pięknej sali szkolnej lub modelowym warsztacie, siedzi w dusznej i brudnej sali fabrycznej; zamiast modnego tużurka, kładzie na siebie zasmoloną bluzę; zamiast dobrze wychowanych, jak i on sam, kolegów, widzi naokoło siebie brudnych i ordynaryjnych robotników. Wszystkie zmysły cierpią męki, a do tego przychodzi jeszcze ciężka praca fizyczna, której niejedną słabszy rzeczywicie nie jest w stanie podolać. Ztąd niezadowolenie z obranego zawodu, który odmienić już zwykle bywa zapóźno i ciągle wzdychanie do czegoś lepszego, wyższego. Dla tego proponuje autor reformę wykształcenia technicznego w duchu zagranicznych wzorów, t. j. w duchu ograniczenia teoryi, a powiększenia praktyki. Chłopiec 14, 15 letni powinien być, zdaniem jego, oddawany wprost do warsztatu, fabryki lub kopalni i dopiero w 18 lub 20 roku życia, wejść na rok jeden lub dwa do szkoły specjalnej, w celu nabrania potrzebnych w jego fachu wiadomości teoretycznych.

Niech z jednej strony, kończy autor, panieże zejda trochę niżej, a z drugiej niech zdolni robotnicy otrzymają możność podniesienia się wyżej. Wtedy wytworzy się w naszej technice inteligentny i praktyczny stan średni, którego brak jest jednym z powodów zalewu naszego przemysłu przez cudzoziemców.

— Tygodnika „Ilustrowanego” ostatni numer cały poświęcony jest 30 letniemu jubileuszowi istnienia tego najstarszego u nas wydawnictwa obrazkowego. O zasługach i piśmie i sędziwego jego redaktora poprzedniego, Ludwika Jenikego, zbytecznym byłoby się tu rozpisywać. Numer wzmiankowany zdobiał portrety członków pierwszej redakcyi „Tygodnika,” wszystkich jego współpracowników do chwili obecnej, pierwszej drukarui, pierwszych ilustracyi etc. etc. Jest to bardzo dobry pomysł i bardzo miła pamiątka dla naszej publiczności czytającej, która tak zrosła się i żyła z losami tego pisma.

Licytacje w obrębie gubernii.

W dniu 2/14 stycznia, 1890 r. w sądzie okręgu Piotrkowskim, na sprzedaż w drodze działów nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Średniej pod № 338, oraz w osadach Bałuty-stare i Bałuty-nowe położonych, do SS-rów Samuela Szmidt należących.

8/15 stycznia t. r. w tymże sądzie okręgowym, na sprzedaż dóbr Chojnata-Wola w powiecie rawskim położonych, od summy 80,000.

4/16 stycznia t. r. w sądzie zjazdowym okręgu III w Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Piotrkowskiej, pod № 544 położonej, od summy rs. 25,000 i niżej.

24 października (5 listopada), w biurze powiatu Łaskiego, na trzyletnie wydzierżawienie dochodu z hydłobojni, w m. Pabjanicach, od sumy rs. 1859 k. 76 rocznie.

23 października (4 listopada), w magistracie m. Piotrkowa, na trzyletnią entrepryzę oświetlenia 193 latarni miejskich licząc po 4 1/2 kopejki od każdej latarni na jedną noc.

9/21 października, w magistracie m. Rawy na trzyletnie wydzierżawienie dochodów bóżniczych, oraz dostawę opału i światła dla Synagogi i szkoły żydowskiej w temże mieście.

23 października (4 listopada), na komorze celnej w Sosnowcu, na sprzedaż towarów skonfiskowanych na rs. 2,500 oszacowanych.

25 października (6 listopada), w magistracie m. Łodzi, na dwaletnie wydzierżawienie 31 działków gruntów miejskich po szczególe.

Tegoż samego dnia, w magistracie m. Tomaszowa na trzyletnie wydzierżawienie dochodów bóżniczych, oraz dostawę opału i światła do Synagogi i szkoły żydowskiej w temże mieście.

Sprawozdania z targu zbożowego Łódź dnia 18 października 1889 r.

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 100 korey po rs. 6 kop. 5, 100 korey po rs. 6 kop. 10, 200 po rs. 6 kop.—; żyta 200 korey po rs. 5 kop. 25 i 200 korey po rs. 5 kop. 30;—owśa 2.400 korey po rs. 3 kop. 15 do rs. 3 kop. 40 za korzec.

Na starym rynku sprzedano: pszenicy 200 korey po rs. 6 kop.—do rs. 6 kop. 15;—żyta 400 korey po rs. 5 kop. 20 do rs. 5 kop. 30;—jęczmienia 400 korey po rs. 4 kop. 80 do rs. 5.

Popyt na zboże dobry.

Siano od rs. 1 kop. 15 do rs. 1 kop. 35; słoma od rs. 1 kop. 10 do rs. 1 kop. 20 i koniczyna od rs. 1 kop. 50 do rs. 1 kop. 65 za centnar.

— Ruch pociągów drogi żelaznej na stacyi Piotrków na sezon zimowy 1889 roku.

a) w kierunku od Warszawy do Granicy:	god.	min.	
Kurjerski (2 klasy) przych.	12	43	} popołnoocy.
„ „ „ „ odchodzi	12	48	
Pospieszny (3 klasy) przych.	9	52	} przed południ
„ „ „ „ odchodzi	10	—	
Osobowy (3 klasy) przych.	3	40	} po południu
„ „ „ „ odchodzi	3	52	
b) w kierunku od Granicy do Warszawy:			
Kuryjerski (2 klasy) przych.	2	42	} po popołnoocy
„ „ „ „ odchodzi	2	47	
Pospieszny (3 klasy) przych.	5	59	} po południu
„ „ „ „ odchodzi	6	11	
Osobowy (3 klasy) przych.	1	54	} po południu
„ „ „ „ odchodzi	2	4	
c) Pociąg miejscowy (3 klasy).			
Wychodzi z Piotrkowa	6	20	rano
Przychodzi z Warszawy	10	25	wieczorem

— Poleca się pierwszorzedny a tani Hotel Angielski w m. Częstochowie w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Maksymilian Glücksberg

Adwokat Przysięgły

powrócił do Warszawy. Niecała № 12 (Sprawy cywilne i karne).

(R. i Fr. 9325)

(3—3)

OD REDAKCYI.

Przypominając o terminie składania przedpłaty na „Tydzień” za kwartał IV. oświadczamy, że wszyscy nowi prenumerotorowie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w dodatku powieści „Lord Ulswater.”

Prosimy uprzejmie naszych abonentów o szybkie uregulowanie zaległości; tych zaś, którzy nie życzą sobie nadal odbierać „Tygodnia”, o natychmiastowy zwrot numerów—w przeciwnym bowiem razie uważać ich będziemy za naszych dłużników.

Przedpłatę na „Tydzień,” przyjmują w Piotrkowie Redakcyja w domu Michelsona naprzeciwko cukierni Szymańskiego i obie miejscowe księgarnie; w Częstochowie W.W. Józef Komornicki i Franciszek Januszewski, oraz księgarnia M. Lipskiej; w Będzinie W. Janiszewski Stanisław; w Brzezinach W. Krzemieniowski Julijan; w Dąbrowie W. Tomaszewski J.; w Łasku W. Hipolit Olaszewski; w Łodzi W. Tymieniecki Kazimierz; w Radomsku W.W. Goszczyński Franciszek i Dziemienowicz; w Rawie W. Grabowski Hipolit; w Tomaszowie rawskim księgarnia J. Mazaraki; a po za granicami gubernii piotrkowskiej agentura „Rajchman i Freuder” w Warszawie, Senatorska 26.

Ogłoszenia, podług taryfy zamieszczonej w nagłówku „Tygodnia” przyjmują również wyżej wymienione osoby.

O G Ł O S Z E N I A

Ruska Fabryka jedwabnej młynarskiej gazy

M. DRÖSEMEIER w Moskwie
założona w 1887 r.

zawiadamia pp. właścicieli młynów, że
p. **F. HALKADER** w Warszawie

mianowany został reprezentantem na Królestwo Polskie.

W powołaniu się na powyższe zawiadomienie, mam zaszczyt donieść, że tak próby, jak i cenniki, przesyłam na każde żądanie franco, a mając skład zaopatrzonej we wszystkie numery gazy, spełniam bezwzględnie wszelkie zlecenia.

Gaza z wyż wymienionej fabryki, tak pod względem dokładności wyrobu, jak i gatunku jedwabiu, równa się najlepszym gazom szwajcarskim, a pod względem ceny jest o wiele tańszą.

Na tutejszej tkackiej wystawie, rzeczona fabryka nagrodzoną została wielkim srebrnym medalem.

(R. i Fr. № 7789)
(10—6)

F. HALKADER
Warszawa, Mazowiecka II.

Kalendarze Józefa Ungra na rok 1890.

KALENDARZ WARSZAWSKI ILUSTROWANY POPULARNO NAUKOWY.

Wydany obecnie kalendarz na rok 1890, liczy 45 rok istnienia, mieści w sobie artykuły cenniejszych w literaturze naszej pisarzy, dział informacyjny, taryfę domów podług nowej numeracji przepisy pocztowe i telegraficzne, Nowy podział Warszawy na rewiry sądowe. **Cena kalendarza k. 50**

DZIENNIK

Cena egzemplarza ozdobnie oprawionego kop. 30.

KALENDARZ ŚCIENNY

Cena egzemplarza kop. 15.

DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.

Osoby zamieszkałe na prowincji, jeżeli pod adresem wydawcy nadeszłą **rubla jednego** na powyższe trzy kalendarze, otrzymają takowe franco, jeżeli zaś nadeszłą należność na którykolwiek egzemplarz pojedynczy, w takim razie uprasza się o dołączenie po kop. 10 do każdego egzemplarza na koszty przesyłki.

Nabywcy Kalendarza mają prawo do nabycia za rs. dwa w Warszawie, a rs. 2 k. 50 na prowincji **czterech kopii dzieł sztuki**. Szczegółowe objaśnienie w Kalendarzu na papierze kolorowym.

Adres: **JÓZEF UNGER**, Warszawa Nowolipki 2406 (7 nowy) wprost Dzikiej
R. i Fr. № 9846 (3—1)

Pierwsza w Warszawie

KOMISOWA SPRZEDAŻ

SERÓW LITEWSKICH

z najpierwszych Serowni litewskich.

Obecnie sprzedajemy wyborowe tego-
roczne gatunki na pudy od rs. 7,60
do rs. 8,25; zasłoroczne po rs. 5 pud.

Na prowincję wysyłamy za zalicze-
niem, poczynając od 2-eh pudów.

E. WOJEWÓZKI & Co

Warszawa, Marszałkowska 116.
R. i Fr. 9953 (6—1)

POWÓZ

mało używany do sprzedania
w domu W. Bucznia. (3—3)

Winogrona Badeńskie
kuracyjne

codziennie świeże,

odbiera Handel Win i Towa-
rów Kolonialnych

W. Zaleskiego i S-ki,
w „Petrokowie.” (6—5)

SKLEP

Towarów Łokciowych

M. POPOWSKIEJ

przeniesiony został do domu p. Strze-
leckiego obok nowej cukierni. (6—6)

NIEMKA

udziela naukowo lekiej języka nie-
mieckiego oraz konwersacji. Wiadomość
w Redakcyi. (10—7)

Główny Skład Cukru z Fabryki Dobrzelińskiej
W. Zaleskiego i S-ki w Petrokowie,

otrzymał pierwszy transport **KOSTEK RAFINO-**
WANYCH, znanych ze swej dobroci. Przytem skład poleca
HERBATĘ ŚWIEŻEGO ZBIORU
własnej firmy i innych ruskich firm. Handlującym odstępuje
się **rabat**. (3—1)

DYREKCYJA DRÓG ŻELAZNYCH

Warsz.-Wiedeńskiej i Warsz.-Bydgoskiej

Podaje do wiadomości, iż na zasadzie §§. 40 i 90 Ustawy Ogól-
nej dla dróg rosyjskich, począwszy od dnia 9 (21) października r.
b. i dni następujących, o godzinie 10 z rana, w magazynie towa-
rów zaległych na stacji Warszawa, sprzedawane będą przez pu-
bliczną licytację towary i bagaże, przybyłe na stacje obu dróg
żelaznych od dnia 18 (30) czerwca r. b. włącznie i dotąd przez
adresantów nie odebrane.

Wykaz pomienionych przedmiotów, począwszy od dnia 11
(23) września r. b., codziennie może być przejrany w godzinach
biurowych w Wydziale Służby Ekspedycyjnej dróg żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej.

W końcu Dyrekcyjna nadmienia, że towary zakwalifikowane
na licytację, mogą być przez właścicieli odbierane tylko do dnia
1 (13) października roku bieżącego. (3—2)

FABRYKA KÓLDER WATOWYCH

E. RAMPOŁO W ŁODZI

powierza wyłączny skład swoich kólder **atlasowych**
welnianych i jedwabnych, kaszmirowych,
oraz **tyftykowych** firmie

„**BAZAR**” (3—2)

W. HORODYŃSKIEGO, „W PETROKOWIE.”

POTRZEBA

DWÓCH UZCNI

do cukierni **M. Ufnalewskiego.**
(2—1)

Włodzimierza Sapińskiego

Wynajem Pojazdów

Dom W-go Adama Gołembowskiego
wprost Poezty

Karety, Powozy, Bryki, Konie

!!! BARDZO TANIO !!!

Pracownia sukien i okryć
damskich, nauka kroju i
form papierowych

„**LEOKADYI.**”

Aleja Aleksandryjska dom Kępińskiego.
Otrzymawszy na sezon bieżący żurnale
czysto paryżkie, przyjmuję wszelkie
stroje sukien balowych i wizytowych,
wykonując je z całą sumiennością.

Nauka kroju czysto paryżka, połączo-
na z praktyką daje możność wyczerpania
się w jaknajkrótszym czasie za pomo-
cą—li tylko centimetra.

(12—5)

„**Leokadyja.**”

Lekarz Dentysta

Z. ROZENBLATT

przyjmuje chorych, z **chorobami**
zębów i dziąseł, oraz **wstawia**
sztuczne zęby i dokonywa
wszelkich w zakresie swej specjalności
operacyj codziennie od godziny 10-
rano do 6-iej wieczór, w gabinecie den-
tystycznym w domu po Koczorowskich,
na placu Maryjańskim. (7—2)

Do apteki Swieściakowskiego
w Wieluniu

potrzebny jest

UCZEŃ na praktykę.

(4—2)

M. W. Kowalskie

„Petersburska,” dom d-ra Strzyżowskiego
UCZYMY WYROBU POŃCZOCH
w przeciągu 4-ch tygodni.
(3—2)

ZGINAŁ PASZPORT

wydany na imię Marcina Jagusiaka
przez wójta gminy Woźniki, Łaskawy
znalazca raczy oddać takowy do wspo-
mnionego wójta gminy w Woźnikach.
(3—2)

NAUCZYCIEL

katolik, znający i język Niemiecki,
potrzebny jest

do przygotowania szkolnego 4-ga dzie-
ci. Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.”
(2—2)

Skład Węgla

Włodzimierza Sapińskiego

(Róg alei Aleksandryjskiej)
Ceny

Korzec węgla kamiennych

grubych 240 Ź. 85 k.

Korzec węgla kamiennych

grubych na skrzynie 10

korec, zamknięte przez

Magistrat Warszawski

ostemplowane) 88 k.

Pud koks (korzec 4 pudy) . 35 k.

Korzec węgla drzewnych . 1 rs.

Uwaga. Na miasto rozsyła

się w koszach półkorecowych

wagi 130 Ź. (13—6)

wał gdzieś indziej. Shelton i przyszedł mu na myśl, że wolałby się znaleźć z kłopotem przypominał sobie gawędy starych ludzi z tej ciemnej nocy, wśród otaczającej go samotności i nerwów. A jednakże przytulony do muru, w posród nian religijnych, lecz wprost z siły jego muskułów i duchach; choć niewiara ta nie pochodziła z przekory. Mówiąc prawdę, nigdy on dawniej nie przywiązywał uwagi do opowiadań o potężnych mniachach i odgłosy w podziemiach.

ne o nich podania—ukazujące się duchy i nadnaturalne o nich podania. Przychodzili mu na pamięć dawne samotności ruin. Przychodzili mu na pamięć dawne samotności ruin. Przychodzili mu na pamięć dawne samotności ruin. Przychodzili mu na pamięć dawne samotności ruin.

Bendigo Bill, paląc fajkę, zaczął doznawać nie-raz drugi godzinę. Czas upływał. Daleki odgłos zegara wybił po- i wodę.

pójść dla niego gdziekolwiekby zajął przez ogień, przedsięwzięciu, marzył, by się dla niego poświęcić, towarzysze i pomocnikiem lorda w jakimś śmiałym pehnie pozbawionym. Marzył o tem, by być wiernym robnie wyobraźni, której aż dotąd zdawał się być zudem i chęć usilenia mu zbudziły w umyśle Billa od- był mu najwzajemniejszym wasalem. Spokojnie z lordym zbrodniarzem, byłym galeonem. Bendigo Bill, niż lord Ulswater, bohater siły i energii na zatwardzia- chów, niemniej przy niezawodnie wywierał na nich urtek, Garibaldi, bohater ducha, król bez korony, ideal Włoch, uważał zawsze za zrodzonych po to, by byli okradani. Jednego z tych artystów o białych rękach, których

A widząc dobry skutek koniaku, mówił dalej:

— Teraz więc, kiedy twe nerwy uspokoiły się i możesz mówić, powiedz mi wszystko, gdyż chcę znać całą prawdę w tej sprawie z naszym przyjacielem z Shelton. Co do twego ojca, możesz być zupełnie spokojny. Lecz naprzód wyjaśnij mi, kim on jest właściwie?

— Nazywa się Ben Huller i żyje kosztem parafii—odpowiedział Bendigo Bill z tą niechęcią, która zdaje się być wrodzoną Anglikom, kiedy są zmuszeni przyznać się do stanu niezamożności.—Lecz nie jest to zwyczajny żebrak — dodał—bo odebrał dobre wychowanie. Jest w łaskach u administracji, która mianowała go portyjerem przytulku.

I wpatrując się bacznie w twarz Ulswatera, dodał:

— Dawniej był dozorcą w szpitalu i miał nadzór nad salą, w której stawiano umarłych. Tam to doktor Marsh wszedł z nim w stosunki.

— Bardzo dobrze, mów dalej—rzekł z największym spokojem Ulswater.—Nie rozumiem jeszcze, co czynności obowiązkowe twego ojca mogą mieć wspólnego z doktorem Marsh, ze mną i z moimi interesami?

Bendigo Bill napróżno starał się pochwycić wyraz twarzy swego pana; ciemności zbyt były głębokie i niepodobieństwem było rozróżnić ślad wzruszenia na tej marmurowej twarzy, w tym spokojnym głosie.

— Ponieważ mój ojciec miał nadzór nad salą zmarłych, ciągnął dalej—pewnego dnia... dawno już bardzo... za pieniądze... Posłuchaj mnie Milordzie...

obowiązku wagi, pociągający jedynie żyłki woska dla A jednak zamierzał przeskoczyć wykonaniu planu. Zdradzenie tajemnic państwa przez sekretarza stanu. To mu się zbrodnia niemieckiej godną pogardy, jak Wydać lub zdradzić towarzysza—wspólnika, wydawa. Praci indyjskich, był arcywrażliwym na punkcie honoru. Ten *Trug* angielski, zbliżony od swych współ- obowiązków swej profesji, które dotąd skanował.

Wpisał się w sprawę nie zgdając się z jego znaczeniem, iż podudzał jego ciężkie zdolności umysłowe. który go sprowadził do St. Fagans, był tak nadzwyczajną niezwykłą u Hillera syna; interes jednak, myślał, choć wszelkiego rodzaju pracą umysłową by- koinie na wyłomie muru. Zaciągnął się i zaczął roz- Bendigo Bill dobył fajki, nakozył ją i usiadł spo- dze na znużonym koniu i bez kropki wody.

zjedzą ostatni kawałek chleba, zablakają się w dro- nieomylny, tytu, który umia im życie wtedy, gdy żywność, towarzysze, komfort — wszystko: talizman oni też zawsze przy sobie przedmiot zastępujący im trzód, polowania i sypaniu pod gołym niebem. Mają oia, którego większa część przechodzi im na parzeniu z wyznaniami są w Australii do rozmaitego rodzaju przy- wzgórzu morskim. Lecz tego rodzaju ludzie przy- wytrwale. Czuli głód, po tylogodzinym pobycie na dzina, półtorej godziny minęło, a on czekał wciąż Bendigo Bill był oierpliwym. Pół godziny, go- kał na swego pana.

niezwykle na siebie uwagi. Przyczaił się do muru i cze- Tym sposobem dostał się do ruin, nie zwróciwszy

przezornie, starając się, o ile można, największe osiągnąć korzyści z całej tej sprawy.

Biedna lady Henryka musiała się zgodzić na wszystko, chociaż w głębi serca czuła się dotkniętą, bo pokora nie była wybitną cechą jej charakteru; przeciwnie, zacna dama była dumną, bardzo dumną. Dumną ze swego urodzenia, z rodziny w którą weszła jej siostra, dumną z praw i przywilejów szlachetnego stanu do jakiego należała, przesiąkniętą zastarzaniem ideami co do parwenjuszów i z bogactw, których szybki wzrost przewracał porządek jej starych teorii. Co do niej, nigdyby nie ugięła kolan przed złotym cielcem wcielonym w osobie młodego krezusa z Cramlingham!.. a jednakże w tej chwili widziała się zmuszoną pochylić głowę, ukryć swe obrzienie, słysząc gospodynię domu, oplakującą okrutne przeznaczenie, zmuszające Flore zostać biedną parową wtedy, gdy mogła być żoną Szczęsnego Morgana!..

Dwie stare przyjaciółki pożegnały się chłodnym pocałunkiem, przekonane prawdopodobnie, że na przyszłość nie powrócą już nigdy do dawnej serdeczności. W uszach lady Henryki brzmiały jeszcze docinki lady Hastings, których była zmuszoną wysłuchać; a ta czuła się przygnębioną. Czyż rybak widząc na swej wędecku wspaniałego srebrzystego łososia, którego z niesłychanym trudem na brzeg wydestaje, może przyjął chętnie przeprosiny niezgrabijaszka, który zamiast mu dopomóc, łamie wędkę i pozwala więźniowi odzyskać wolność?..

Ostatecznie ułożono się w ten sposób, że jeżeli „Lord Ulswater”

— Idźmy do niego!

Mój pies gonczy, musi być na stanowisku—rzeki.

Żyłaby się pierwsze gwałdy.

Rzucił durne wejście niebu, na którym uk-

lwa! Przyszłość do mnie należy!

grozi Bendigo Billi.. nie to byłby powstrzyma bieg

przeznaczenia? Nie ten Marsh przecież, którym mi

daży. Cóżby mogło, jeszcze stanąć na drodze memu

w Anglii: dosięgłem i zdobyłem wszystko do czego

czonym i utochanym mężem najpierwszej piękności

sofą, aby dość wyżej jeszcze, bądź napewno narze-

honor mego domu, mam wartość osobistą dość wy-

ków, postadam majątek dostateczny aby utrzyma

ter, jedynym i ostatnim reprezentantem domu Carna-

chem radości, gdy wyszła lady—jestem lordem Ulswa-

— Sny moje ziszczone! — zawołał z wybu-

nej swatki. Opuścił ją zupełnie uspokojoną.

ziagodziały rany zadane miłości własnej jego szanow-

kował z wyłaniem lady Henryce, a wdzięczność jego

pozostanie mu wierna i odzwoi Morgana. Podzie-

tylko on doszedł do celu. Nie wątpił, że Flora

Dla lorda Ulswater było to rzecz objętą, byleby

jaką jednak genę? Poświęcając dumę i miłość własną,

ze otrzymała bardzo wiele dla swego siostrzeńca. Za

Szlachetna wigo dyplomata mogła się pochłubić,

będzie zawiadomiony i oczekiwany w Shelton.

narzeźni nie pogodzi się, wówczas lord Ulswater

wać, wychodzi ze swej nocy, zuchni Czy sądzisz, że

mam sobie oczy, żeby cię dostrzedz w takiej ciem-

ności?... Szal zdaje mi się, że coś słyszę—mówił dalej

Ulswater, przycisnął nagle głowę.

I przez chwilę przyśnuwał się z głęboką u-

wagą, a widząc, że się omylił, zawołał głośno:

— Ktoby nas tu szpiegował. Nasza głupia

szubra za nie w świecie nie przysłaaby w to miejsce

wśród nocy, z obawy spotkania ducha.

— Cicho Milordzie! nie mów tak—zawołał Ben-

digo Billi, dotykając ręką ramienia swego szlachetnego

pana—widziałem go! widziałem wyraźnie... tu, przed

pięciu minutami.

— Widziałeś kogo?

— Jęgo, upiora... widmo... starego mnicha! Mówi-

wił, że w nocy przechadza się między ruinami opa-

ctwa, a ja nie wierzyłem. Ale widziałem go teraz—

jak ciebie widzę Milordzie.

Mówią to, bandyta drżat. Widocznie pragną

we spojrzenia.

W tej chwili księżyc zajaśniał znowu i Ulswater

mogł zauważyć smiertelną bladłość pokrywającą rysy

Billi.

— Cóż za dziecinstwo!—zawołał—czyż to nie

wsydz, aby taki silny chłopak, jak ty, wierzył w bab-

skie basnie. Blask księżyca dziwne płata figle oczom

naszym, wiesz o tem dobrze! Smito ci się mój kocha-

ny! No napij się koniaku, a flaszkę schowaj na pa-

niatkę,—mówił dalej Ulswater, podając Billowi, ste-

brną manierkę z koniakiem.—Pij i przyjdź do siebie-

— Niech dyjabli wezmą te stosy zbutwiałych kamieni!—mruknął.—Dlaczego to tego nie rozebrać? Na co to się zdało. Co tu śmieci!

Widocznem było, że relikwie przeszłości nie wzbudzały żadnego uszanowania w bandycie, i że przed ruinami opactwa doznawał tegoż samego uczucia pogardy co Atakualpa, Inkas Peruwiański przed pokazywaną mu przez mnichów hiszpańskich bibliją.

W tej właśnie chwili blade światło księżyca wydobycie się z po za ciemnej chmury i padło na bladą, wynędzniałą postać, sunącą wśród ruin. Bandyta zadrżał—rzucił przekleństwo i włosy powstały mu na głowie; czoło pokryło się grubymi kroplami potu; dusił się, jakoby silna jaka ręka zatrzymała nagle uderzenia jego serca. Księżyc ukazał się i zniknął, lecz przy chwilowem jego świetle Bill ujrzał wyraźnie widmo w ubiorze mnicha, przechadzające się zwolna pomiędzy ruinami; rozpoznał wysoką jego postać, długą szatę, kaptur i sznur z węzłkami. Mnich przeszedł, przerażający, straszny, z osłoniętą kapturem głową, z podniesioną groźnie ręką, a w chwilę potem niebo pokryło się ciemnościami. Widzenie znikło.

Zbrodniarz oczekiwał z gorączkowym niepokojem, aby księżyc znowu zajaśniał. Napróżno.

Otarł czoło z potu i mruknął:

— Nie ma co mówić, widziałem własnymi oczyma! A nie wierzyłem—dodał gniewliwie.

Szybkie kroki dały się słyszeć pomiędzy kamieniami. Lord Ulswater nadchodził. W chwilę potem dał się słyszeć jego głos:

— No, Billu! czy jak tam chcesz żeby cię nazy-

ROZDZIAŁ XXVII.

Dalsze zwierzenia Bendiga Billi.

Noc była ciemna a gorąca, powietrze duszne, nawet na nadmorskich wzgórzach. Bendigo Bill, roztropnie doczekawszy się ciemności w krzakach leszczyny, wyszedł ze swej kryjówki, kierując swe kroki ku ruinom.

Ruiny te znał już oddawna. Ileż to razy będąc wyrostkiem szukał gniazd ptasich pomiędzy szaremi kamieniami porośniętymi bluszczem?! Bandyta, teraz bosy, z trzewikami w rękę, wśliznął się w obręb zamku, bacznie oglądając się wokoło. Ciemności nocy sprzyjały jego wyprawie. Od rana grube czarne chmury zalegały horyzont, a księżyc w rzadkich tylko odstępach oświecał drogę, zanurzając blade swe światło w głębokich ciemnościach. Bendigo Bill był mistrzem w tego rodzaju nocnych wycieczkach. Jego ukradkowe, zygzakowate ku ruinom kroki, przyniosłyby zaszczyt dzikiemu. I istotnie tę gałęź potrzebnych mu wiadomości winien był nauce dzikich. Czyż nie przepędzał on nocy pod gołym niebem, w towarzystwie murzynów, jako strzelec leśny? Tam to nauczył się szlizać i czołgać jak wąż, wyzyskiwać najmniejsze nierówności gruntu, drzewa, skały i krzaki, i obracać je na swoją korzyść. Już to leżał wyciągnięty bez poruszenia wśród wysoko rosnących traw, posuwając się nieznanie, to znów czołgał się powoli na rękach i nogach, krył za cieniste krzaki, jak zgłodniały wilk, czatujący na zdobycz.